

Ruch w bezruchu

11 września 2013

W 2011 roku Ruch Palikota szedł do wyborów przede wszystkim pod hasłem oddzielenia państwa od Kościoła i różnego rodzaju swobód obyczajowych, a także – co było słabiej akcentowane w trakcie kampanii – liberalizacji stosunków gospodarczych. Zyskując 10 proc. poparcia udowodnił, że „nie taka Polska katolicka”. Na półmetku sejmowej kadencji daje się jednak zauważyć odpływ owej fali palikotyzmu. Palikot przekonał się, że niełatwe jest życie lidera politycznego – musi godzić ze sobą różne, często sprzeczne, grupy elektoratu i interesu. Stał i, jak się na chwilę obecnie wydaje, utknął na rozdrożach...

W trakcie kampanii wyborczej Palikot, poza liberalnymi, podnosił także postulaty określane niekiedy jako populistyczne bądź socjalne. Zapowiadał m.in. radykalne podniesienie płacy minimalnej, przynajmniej do poziomu 50 proc. średniej krajowej (mimo że później głosował przeciwko takiemu projektowi w Sejmie). Zebrał elektorat o różnych przekonaniach jeśli chodzi o gospodarkę – zarówno mocno liberalny, wiążący wcześniej swoje sympatie z Januszem Korwinem-Mikke, jak i mocno socjalny, oddający wcześniej głosy na SLD bądź Samoobronę. W szeregach wyborców tej nowej partii znaleźli się zarówno przedsiębiorcy, jak i pracownicy najemni czy bezrobotni. Ich wspólnym mianownikiem pozostawały – szczególnie nośne w tamtym okresie, a więc po zamieszkach wokół „smoleńskiego krzyża” w 2010 roku – nastroje antyklerykalne.

W sferze gospodarki Palikot miał tworzyć partię docelowo socjalliberalną, co z założenia jest możliwe – takie ugrupowania funkcjonują sprawnie w wielu krajach świata. Jednak pogodzenie ze sobą tak różnych na polskiej scenie politycznej biegunów („korwinistów” i „lewaków”), jakie Palikot chciał do siebie przyciągnąć, nie należy do prostych zadań. Między innymi na tej właśnie płaszczyźnie zaczęło

później dochodzić do sporów i rozczarowań niektórych wyborców, którzy oczekiwali radykalnych – w jedną bądź w drugą stronę – rozwiązań. I tak np. co poniektórzy „korwiniści” chcieliby zniesienia ustawowo określonej pensji minimalnej, a „lewacy” jej podniesienia itp.

SPRZEDAŁ POPARCIE ZA PÓŁ DARMO

„Rozbijamy polityczny beton”, „jesteśmy w polityce po to, by załatwić konkretne sprawy” – takie zapowiedzi ze strony palikotowców słyhać było w trakcie kampanii wyborczej. Według wielu komentatorów życia politycznego Palikot przez jakiś czas pozostawał w swego rodzaju porozumieniu z premierem Donaldem Tuskiem i, jak sam deklarował, negocjował z nim pewne rozwiązania polityczno-społeczne.

Spekulowało się nawet o możliwej koalicji. Palikot zapowiadał m.in., że jest gotów poprzeć takie – trudne w odbiorze społecznym – reformy rządowe, jak np. reforma emerytalna 67. w zamian za przeprowadzenie zmian prawnych dotyczących sfery światopoglądowej i obyczajowej, fundamentalnych dla jego ruchu (jak np. zinstytucjonalizowane związki partnerskie, refundacja zabiegów in vitro czy całkowita likwidacja Funduszu Kościelnego).

Można jednak powiedzieć, że „sprzedał” poparcie swojego, trzeciego co do wielkości w Sejmie klubu, za pół darmo.

Projekty dotyczące instytucjonalizacji związków partnerskich jak na razie upadły i, jak zapowiedział niedawno premier – w jego ocenie – będzie to rozwiązanie niemożliwe do przyjęcia w najbliższych latach ze względu na konserwatywną większość zasiadającą w ławach sejmowych (PiS, SP, koalicyjne PSL, a w łonie partii rządzącej, PO – frakcję kojarzoną z posłami takimi jak Jarosław Gowin, John Godson czy Jacek Żalek, jakkolwiek obecnie słabnącą).

To, co do tej pory udało się wprowadzić, to rozpoczęcie finansowania z budżetu państwa zabiegów in vitro. Być może uda

się także zmienić zasady finansowania Kościoła z budżetu państwa i wprowadzić dobrowolny odpis od podatku dochodowego zamiast obecnych subwencji pochodzących z Funduszu Kościelnego, nad czym ma już pracować minister administracji i cyfryzacji Michał Boni, a czemu – przynajmniej teoretycznie – sprzyja także przesłanie papieża Franciszka wzywającego do budowy „ubogiego Kościoła”.

Platforma podejmuje tematy i próby modernizacji światopoglądowej państwa – na swój sposób nawet śmiało, gdyby porównać je z poprzednimi rządami III RP – ale nie są to działania natychmiastowe, tylko rozłożone na lata. Jako wieloskrzydłowa partia rządząca, musi dopasowywać je do panujących, nie zawsze przecież prostych uwarunkowań na scenie politycznej. Natomiast wyborcy ugrupowań nowych i radykalnych, takich jak Ruch Palikota, oczekują często szybkiego czy natychmiastowego przyjęcia zapowiadanych przez nie rozwiązań. Tych jednak – póki co – nie udało się „za wstawiennictwem” Palikota przeforsować, a jeśli nawet są w jakimś stopniu realizowane to niezależnie od niego.

Trzeba w tym miejscu przyznać, że wejściu Palikota do Sejmu towarzyszyło przesunięcie się wektorów debaty publicznej w stronę antyklerykalizmu, ale było to zjawisko widoczne już wcześniej, a przez RP zagospodarowane.

STRACILI CZAR I BLASK

Istnieją różne możliwe punkty widzenia – racjonalność opozycji i racjonalność rządu, który z reguły jest zmuszony w większym stopniu kierować się zasadą pragmatyzmu czy odpowiedzialności budżetowej. Poparcie dla niektórych trudnych rządowych reform społeczno-gospodarczych przez Ruch Palikota (mimo że jako część opozycji nie był do tego zobligowany) nadwerężyło jego wizerunek w oczach tego mocniej lewicowego, socjalnego elektoratu, do którego – w trakcie kampanii – „uderzał” i którego głosy pozyskał.

Z drugiej strony nie udało się także wynegocjować i doprowadzić do przyjęcia zapowiadanych ułatwień dla przedsiębiorców dotyczących prowadzenia własnej działalności gospodarczej. Do tego brak przevorsowania tak oczekiwanych przez wielu wyborców – radykalnie pojętych – zmian na polu światopoglądowo-obyczajowym oraz stosunków państwo – Kościół, wpłynął wymiennie na spadek poparcia Palikota. „Politycznego betonu” nie udało się skruszyć, wielu spraw załatwić, a sama partia Palikota straciła swój „antyestablishmentowy” czar i blask sprzed wyborów. Powtarzane wtedy przez palikotowców, a pamiętające jeszcze czasy Leppera hasło – „oni już byli” – po raz kolejny raczej nie porwie za sobą tłumów.

Rzecz jasna, partia opozycyjna ma ograniczoną moc sprawczą. Ale ma także zdolność manifestowania swojego stanowiska, prowadzenia negocjacji i „siania fermentu”, które w tym przypadku nie doprowadziło jednak do zmaterializowania się zapowiadanych zmian. Krzyż wisi, jak wisiał... Niektórzy dotychczasowi sympatycy Ruchu Palikota skłaniają się obecnie bardziej w stronę SLD, akcentującego w bieżącej kadencji Sejmu pryncypia socjalne, inni natomiast w stronę Platformy, partii pragmatycznej, ale także przecież liberalnej.

Do osłabienia ugrupowania Palikota przyczynił się w dużej mierze brak spójnego i wyrazistego przekazu dotyczącego zwłaszcza sfery gospodarki. W jednym z sezonów był on „antykapitalistyczny”, co miała symbolizować współpraca z Piotrem Ikonowiczem, by wkrótce potem stać się mocno „liberalnym”, co z kolei miała symbolizować współpraca z Łukaszem Gibałą czy Andrzejem Olechowskim itp.

Nie bez znaczenia pozostały także wewnętrzne konflikty i niezadowolenie w szeregach partii i samego jej klubu sejmowego, które doprowadziły do odejścia już kilku posłów (wicemarszałkini Wandy Nowickiej, Adama Kępińskiego, który zasilił klub SLD czy założycieli nowego koła sejmowego „Inicjatywa Dialogu”, co do którego spekuluje się o możliwym transferze do PO). Odeszło także wielu działaczy terenowych i

oddolnych struktur partyjnych. Happenerstwo, choć samo w sobie efektowne i dotyczące znaczących nieraz tematów – nie wystarczyło jednak, aby utrzymać stabilne poparcie i aktyw partii z okresu wyborów.

JAK FENIKS Z POPIOŁÓW

Dzisiaj prognozowane przez sondaże poparcie dla Ruchu Palikota waha się wokół poziomu progu wyborczego. Palikot, czując pod nogami ten niepewny grunt, zdecydował się zainicjować nową koalicyjną (m.in. z SdPl, PD-demokratami.pl, UL czy Racją PL) inicjatywę polityczną pod nazwą Europa Plus, wspieraną m.in. przez byłego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Można przypuszczać, że inicjatywa ta podzieli los Socjaldemokracji Polskiej, z którą zresztą obecnie współpracuje. Dostanie się być może do Parlamentu Europejskiego w przyszłorocznych wyborach (a te sprzyjają podmiotom o niewielkim poparciu, ale także zmobilizowanym elektoracie, ze względu na niską – z zasady – frekwencję wyborczą). Przy czym z list Europy Plus do Brukseli mogą dostać się i tak politycy jeszcze do niedawna związani i kojarzeni z SLD, np. Marek Siwiec, Ryszard Kalisz czy Jan Hartman. Jednak reelekcja Ruchu Palikota do Sejmu kolejnej kadencji – samodzielnie bądź w ramach koalicyjnej Europy Plus – może okazać się już wątpliwa lub, w najlepszym przypadku, „otrzeć się” o próg wyborczy.

To oczywiście hipotetyczne scenariusze. Zepchniętemu dziś do narożnika i mającemu trudności z określeniem swojego miejsca na scenie politycznej Palikotowi, trudno odmówić talentu do odradzania się niczym Feniks z popiołów. Polityka ma to do siebie, że jest sferą ciągłych zmian i nic w niej nie jest pewne, a „łaska pańska”, ale też „łaska ludu”... „na pstrym koniu jeździ”, więc wiele jeszcze może się na tym polu wydarzyć.

Autor: Paweł Woźniak

Źródło: [Dziennik Trybuna](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”